Rok XIII. We Lwowie dnia 29. czerwca 1905. Nr. 27.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dowód kosmologiczny na istnienie Boga.

I. Skąd się wzięły atomy.

Istnieją na świecie byty organiczne, jak ludzie, zwierzęta, rośliny, i nieorganiczne jak minerały; skąd się one wszystkie wzięły?

Że istoty organiczne nie zawsze się na ziemi znajdowały, upewniają nas o tem nauki przyrodnicze. Człowiek nie zawsze był na ziemi, bo ślady jego znajdują się dopiero w pokładach ziemi, najpóźniej utworzonych tj. czwartorzędowych*). Ale również i zwierzęta, a i rośliny nie zawsze na ziemi bytowały. Geologia wskazuje na pokłady ziemi, gdzie życia jeszcze nie było, stąd te pokłady nazywa bezżyciowymi czyli azoicznymi. Zresztą według teoryi Kanta-Laplace'a o tworzeniu się ziemi, teoryi prawie za pewnik przez uczonych uznanej, ziemia nasza, jak i cały system słoneczny, powstała z mgławicy rozpalonej pierwotnie do niesłychanie wysokiej temperatury.

W takiej temperaturze żadna istota żyćby nie mogła. To samo, co na ziemi, było i na innych planetach naszego systemu słonecznego. I na nich wskutek niezmiernie wysokiej temperatury, życie wszelkie było niemożliwe. Bo jak analiza spektralna gwiazd wskazuje, wszystkie wogóle ciała niebieskie przeszły przy swem formowaniu się, a niektóre jeszcze przechodzą, te same fazy formacyjne, co nasza ziemia, a zatem miały podobnie wysoką temperaturę, jaką i ziemia nasza niegdyś posiadała; wobec tego nie mogły i one być siedzibą jakiegokolwiek życia. A więc świat organiczny miał swój początek, nie zawsze istniał, skąd się tedy wziął?

Materyaliści mają gotową odpowiedź: Powstał ze świata nieorganicznego, przez szczęśliwy zbieg atomów i ewolucyę. Przypatrzymy się poniżej temu twierdzeniu w osobnym ustępie, a teraz pytamy: a świat nieorganiczny skąd się wziął, jak powstał? Wiemy, że nam odpowiedzą, że powstał z atomów przez ewolucyę, ale my pytamy właśnie o początek atomów — skąd atomy? Odpowiadają, że to pytanie jest niewłaściwe, bo atomy są wieczne, więc nie ma się co pytać, skąd się wzięły. Ależ to nie jest odpowiedź na nasze pytanie, tylko wybieg prosty. Kiedy się pytamy, skąd się wzięły atomy, nie chcemy wiedzieć, jak długo istnieją, wiecznie czy czasowo, ale od kogo mają swoją naturę realną, bo trwanie jest przymiotem rzeczy mającej już jakąś realną naturę. Więc dopóki nie ma odpowiedzi na to, skąd ta natura się wzięła, mało nam przyjdzie z wiadomości, że ona jest wieczna czy czasowa, zawsze wraca pytanie nieubłaganie, a skąd ona się wzięła? Choćbyśmy nawet przypuścili wieczne trwanie atomów, jeszcze wolno i musimy się pytać, skąd się wzięły od wieków atomy?

Trwanie rzeczy, choćby wieczne, i racya jej istnienia, to sprawy całkiem różne. Tak jak na pytanie, skąd się wziął ten lub ów człowiek nie da zadawalniającej odpowiedzi, ktoby rzekł, że on istnieje przypuśćmy od 50 lat, tak i na pytanie, skąd się wzięły atomy, wcale niedostateczną jest odpowiedź: istnieją wiecznie. Widzieliśmy już, i prosty rozum nam to mówi, że wszystko, co istnieje, musi mieć swego bytu dostateczną racyę — a więc i atomy. Ta racya, albo leży w nich samych, a wtedy są, bo muszą być, bo taka już ich natura, są bytami koniecznymi, albo poza atomami, a wtedy istnieją, bo je ta przyczyna, po za nimi się znajdująca, do bytu powołała.

Aby tedy wystarczającą dać odpowiedź na pytanie, dlaczego jaka rzecz istnieje, trzeba dowieść, że istnieje, bo ma w sobie racyę bytu, albo wskazać na jakąś przyczynę zewnątrz rzeczy, o którą chodzi, się znajdującą, która ją do bytu powołała. Tertium non datur. Ale kiedy tak, to nasuwa się zaraz pytanie, czy też atomy, nie są właśnie takimi bytami koniecznymi, mającymi w sobie racyę swego bytu, nie potrzebującymi zatem jakiejś zewnętrznej przyczyny, by istniały, ale istnieją, bo istnieć muszą z konieczności swej natury? Nie!

a) Gdyby takie natury, jak atomy, musiały istnieć, nie byłoby wtedy racyi, dlaczego miliony innych, takich samych natur, nie istnieje, kiedy miliony innych atomów jest możliwych. Nie można przecież mówić, że brak dla nich miejsca, bo między ciałami niebieskimi, tyle jeszcze znajduje się wolnej przestrzeni, że drugie tyle atomów, a może i więcej mogłoby się w niej pomieścić.

b) A nadto: Natura mająca w sobie racyę bytu nie może podlegać zmianom. Bo cała racya, dlaczego taka natura istnieje, jest właśnie rodzaj jej natury; istnieje, bo tego rodzaju natury, ale tylko tego rodzaju, istnieć muszą. Wszystko, co tylko się w takiej naturze znajduje, musi istnieć i to takiem jakiem jest i właśnie dlatego koniecznie istnieje, że jest takiem, jakiem jest, a nie innem. Wszelka zmiana w takiej naturze przyprawiłaby

*) Uczeni rozróżniają cztery formacye ziemi i okres pierwotny czyli azoiczny. W formacyi pierwszorzędowej, najgłębszej, znajdują się ślady tylko najniższych gatunków roślin i zwierząt. W każdej następnej ku powierzchni ziemi zdążając, coraz doskonalsze istoty się pojawiają. W czwartej najświeżej utworzonej występuje człowiek.

ją o zatratę bytu, bo ona inną, jak jest, nie może być, aby mimo tego istniała. Tak jak koło musi być koniecznie okrągłe, bo okrągłość stanowi jego naturę i wszelka zmiana tego kształtu na inny, zniweczyłaby samo koło, podobnie i byty konieczne, czyli mające w sobie racyę bytu, nie mogą podlegać zmianom, bo być takimi zawsze, jakimi są raz, do ich istoty należy. Tymczasem widzimy, że atomy rozlicznym podlegają zmianom: są raz w stanie stałym, to znów te same przechodzą w ciekły i lotny, stanowią skład ciał nieorganicznych, potem wchodzą jako składniki ciał organicznych i same biorą udział w życiu. Takie zamiany jak wykazaliśmy, byłyby w atomach niemożliwymi. Gdyby atomy w sobie miały racyę bytu. Przeciwnie, jeśli się przyjmie poza nimi przyczynę, która je do bytu powołała, już się łatwo rozumie, że mogą podlegać zmianom; bo wtedy ta przyczyna postawiła je początkowo w pewnym stanie, z którego jednak, ponieważ on nie jest ich stanem koniecznym, pod wpływem przyczyn zewnętrznych, przejść mogą w inny, równie jak poprzedni stan, dla nich nie konieczny.

c) Wreszcie i sama niedoskonałość atomów, ich ograniczoność, świadczy o ich pochodzeniu od jakiejś przyczyny poza nimi się znajdującej. Wszak i ta niedoskonałość atomów, musi mieć dostateczną racyę, nic bowiem bez niej być nie może. Dlaczego tedy atomy są ograniczone i to bardzo w swych doskonałościach? Kto je tak ograniczył? Mógłby ktoś powiedzieć, że takie ograniczone w doskonałości natury mogą istnieć same przez się, więc nie trzeba się pytać o przyczynę ich ograniczenia. Ale w takim razie, czemu miliony innych atomów możliwych, równie jak te, które w rzeczy samej istnieją, ograniczonych, nie istnieje? I znowu jedynie rozumna odpowiedź jest ta: bo z milionów atomów możliwych, jakaś istota rozumna i wolna w działaniu, tylko te właśnie, które faktycznie istnieją, do bytu powołała, a inne, choć równie możliwe, w nicości pozostawiła. Istotę tę nazywamy Bogiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jak się pozyskuje w Austryi zwolenników dla ruchu »Los von Rom«? — A c. k. rząd wiedeński co na to? — Sukcesa ruchu wszechniemieckiego osiągnięte w Austryi w r. 1904. — Studenci z Leoben i z uniwersytetu wiedeńskiego apostatów powiększają rzesze. — I socyaliści także. — Poseł Schuhmeier woli starokatolicyzm od protestantyzmu. — Wzrost protestantów w Austryi w ciągu ostatnich siedmiu lat — Napad socyalistów na posła Mgra Scheichera, bomba pod klasztorem Redemptorystów w Leoben i refleksye kronikarza. — Gdzie powód tego i czyja wina? — C. k. władze polityczne gdzieniegdzie kokietują z przewrotem i »nowym kursem«. — Co to spotkało Roboama? — Proces w Monasterze o obrazę religii katolickiej przez pastora. — Czy to godne postępowanie sądów w »państwie bojaźni Bożej«? — Statystyka zakonu Benedyktynów. — Słówko o Benedyktynach na ziemi polskiej. — Opactwo Maria Einsiedeln, śmierć tamtejszego opata, ks. Kolumbana Bruggera i nowy opat w osobie ks. Tomasza Bossarta.

Już przygasający w Austryi ruch »Los von Rom« wybuchł w ostatnich czasach nanowo, a środki jakiemi się posługują apostołowie tegoż ruchu są o wiele radykalniejsze, a więc i niebezpieczniejsze, aniżeli były dawniej. Z interpelacyi wniesionej przez posła Ernesta Schneidera w sejmie dolno-austryackim poznajemy jeden z takich, a widocznie dość już często ze skutkiem używanych środków...

W dniu 18. kwietnia 1905, w kancelaryi parafialnej przy kościele N. M. P. Zwycięskiej we Wiedniu w dzielnicy Fünfhaus spisano protokół, na którym oparł się rzeczony interpelant, zapytując c. k. namiestnika, jakie zamyśla rząd przedsięwziąść kroki, aby przeszkodzić tego rodzaju nadużyciom? W protokole tym zeznała niejaka Karolina Hesel, zamieszkała we Wiedniu Grenzgasse 10, a zeznania jej potwierdził także i 21-letni syn jej Józef, że 3. kwietnia doręczono ze starostwa pismo jej synowi, w którem zawiadomiono go, iż wystąpił z łona Kościoła katolickiego, na podstawie własnoręcznie podpisanej deklaracyi; tymczasem rzecz ta przedstawia się w sposób następujący: Syn jej będąc członkiem Związku Germanów, mającego swą siedzibę przy Kettenbrückengasse 20 na Margarethen, przybył przed kilku tygodniami do tegoż lokalu i zastał tamże licznie zebrane towarzystwo składające libacye na cześć Gambrinusa... Zaproszony do uczestniczenia w tej pijatyce, tak się uraczył, iż nie wiedział wcale, kiedy mu podsunięto jakiś papier do podpisu. Pamięta tylko tyle, że członek Związku Mara, od wszystkich obecnych żądał podpisu, na co jednak te podpisy służyć miały, nie objaśniał on zgoła nikogo. Wobec proboszcza wspomnianej parafii ks. Stefana Rosenbergera wyznał Józef Hesel i podpisał protokół mieszczący owo zeznanie, że 1) nie znał zupełnie celu owego podpisu; 2) nie miał nigdy zamiaru występować z Kościoła katolickiego; 3) nie dał nikomu polecenia, aby to w jego imieniu zgłaszano dotyczącej władzy politycznej; 4) zdaniem jego zebranie to w lokalu Związku Germanów urządzono z rozmysłem nie w innym celu, jeno, aby spoiwszy młodych ludzi wymusić na nich podpisy i w ten sposób zjednać nowych apostatów...

Czy i ten wypadek nie wyprowadzi c. k. rządu z prawdziwie stoickim spokojem patrzącego na rosnące wpływy rozmaitego rodzaju przewrotowców religijnych i politycznych? Temu stoicyzmowi przypisać należy rozwielmożnienie się agitatorów Związku ewangelickiego w naszej monarchi... Ze sprawozdania przedłożonego przez herszta tych agitatorów Dra Meyera pastora z Zwickau, na zebraniu związkowem w Eisenach 2. maja b. r. dowiedzieć się można, że Związkowi ewangelickiemu w pracach jego dzielnie dopomagają socyaliści we Wiedniu, że »prasie rzymskiej«, a zwłaszcza wzmiankowanemu przezemnie już nieraz czasopismu »St. Bonifaciusblatt« przeciwdziałać należy w tym samym duchu i kierunku, jaki widzieć się daje od kilku miesięcy w organie wszechniemieckim »Altdeutsches Tagblatt«. Nadto według słów Dra Meyera, potrzeba rozwinąć jeszcze większą agitacyę i nie szczędzić ni trudów ni grosza we walce z papizmem, a stąd wybrać sporą liczbę mężów zaufania dla każdej pojedynczej prowincyi, którzyby tą sprawą zająć się mogli i chcieli. Związek ewangelicki w ostatniem półroczu udzielił 12. studentom teologii we Wiedniu, Halle, Lipsku i Marburgu stypendya, aby mogli się lepiej przygotować do pracy misyonarskiej w Austryi. Do tego więc doszło, że Austrya, niby Wyspy Fidschi lub Honolulu, ogłoszoną została przez Dra Meyera, krainą, do której nawrócenia potrzeba aż misyonarzy!!...

Nowe wikaryaty w ostatnim roku założono w Bodenbach, Rumburg, Habr, Rochlitz w Czechach, Bruck a d. Mur i na przedmieściu Gracu, w Morawskiej Ostrawie w Alt-Bielitz, Jägerndorf, Aussee, Waidhofen, Wiener Neustadt, Pilsen, Mährisch Trübau, Feldkirch, Innsbruck, Radkersburg, Baden i Cilli.

Studenci akademii górniczej w Leoben, stwierdzając prawdziwość owego »gdzie konia kują, żaba nogę nadstawia«, coraz to częściej zasilają »czystą Ewangelię« nader podejrzanej czystości osobnikami z pośród siebie, po których stracie — gdyby nie chodziło o wartość nieśmiertelnej, a Krwią Zbawiciela odkupionej duszy — Kościół katolicki bynajmniej nie potrzebowałby nosić żałoby... Te same słowa, jota w jotę powtórzyćby się dało i o studentach uniwersytetu wiedeńskiego, wśród których ruch »Los von Rom« zyskuje wielu zwolenników...

Ale najbardziej znamiennem choć zgoła nie zaszczytnem jest to, że na wiecu stronnictwa socyalno-demokratycznego w Krems 25. marca b. r., oświadczono się za wnioskiem osławionego posła z parlamentu Schuhmeiera, aby popierać jak najusilniej walkę z klerykalizmem i papizmem. Schuhmeier wówczas mimo, że czescy socyaliści stali na stanowisku »religia jest rzeczą prywatną«, a temsamem nie chcieli omawiać spraw stojących w związku z religią, potrafił tak zręcznie pokierować sprawę swego wniosku, iż w końcu postanowiono rozpocząć wśród warstw robotniczych agitacyę w myśl ruchu Los von Rom... Zdaniem Schuhmeiera, dla robotników jest starokatolicyzm o wiele sympatyczniejszym nawet od protestantyzmu, ten ostatni bowiem niekiedy bywa zanadto formalistyczny, a więc i »klerykalny«, tamten zaś najmniej podaje nauk religijnych i niewiele żąda od swych wyznawców. W ten sposób ruch »Los von Rom« przybiera coraz wyraźniejszą formę polityczną, i pewno prócz Austryi żaden rząd na świecie nie byłby wobec tegoż ruchu tak cierpliwym i pobłażliwym, aż do grzecznej przesady!... Tylko rząd wiedeński nie chce prawie z rozmysłu rozczytać się w bilansie ruchu »Los von Rom«, jak tenże w Austryi przedstawia się w ostatnich siedmiu latach...

Od r. 1898 wybudowano w Czechach 33 kirch ewangelickich i 11 oratoryów, w Morawii 3 i 4, na Szląsku 5, w Austryi dolnej 5 i 1, w Styryi 5 i 4, w Galicyi 9 i 3, w pozostałych krajach koronnych 8 i 6, razem zatem 68 kirch i 25 oratoryów nowych. — Od początku zorganizowanej agitacyi pod hasłem »Los von Rom« przyjęło w Austryi protestantyzm 33.176 osób i to w roku 1899—6385 osób, 1900 — 5058, 1901 — 6299, 1902 — 4247, 1903—4056, 1904 — 8982, z której to liczby przypada 29,330 apostatów z katolicyzmu, reszta z innych wyznań religijnych. Tak wzrosła liczba protestantów w Cislitawii do pół miliona... Połowa blisko apostazyi dokonała się w ojczyźnie ruchu »Los von Rom« t. j. w Czechach, a w samej jednej dyecezyi litomierzyckiej od r. 1898—1903, przyjęło protestantyzm 10,111 katolików, i gdy w roku 1898, było tamże 23 kirch ewangelickich, 18 parafii, 28 proboszczów i wikaryuszów, 48 miejscowości, gdzie regularnie odprawiały się nabożeństwa, a 28 takich, gdzie tylko udzielano nauki religii, obecnie istnieje 56 kirch, 11 oratoryów, 54 parafii, 60 pastorów, 150 miejscowości z regularnem nabożeństwem, a 180 otwartych dla nauki religii. W Styryi również w podobnym stosunku wzrosły cyfry odnoszące się do wyznania ewangelickiego. — Czescy protestanci tak się już czują na siłach, że postanowili utworzyć dla siebie osobny Związek niezależny od Związku ewangelickiego, a ma on przybrać nazwę »Unii Konstancyjskiej«. We Wiedniu w tym samym przeciągu czasu 7262 osób przyłączyło się do wyznania augsburskiego. Starokatolicyzm pozyskał w tych latach 11,600 nowych wyznawców i dziś liczy ich w Austryi 22,000. Ze zaś i inne sekty, jak Herrnhuci, Nesmanici, Metodyści i »wolny Kościół reformowany« także coś z owych kąsków obłapił, śmiało można podać cyfrę apostazyi pod godłem »romfrei« dokonanych na 45,000. — Tylu zatem w owym czasie Austrya straciła obywateli, a pozyskał ich przynajmniej pod względem ducha Berlin!!...

A taką pobłażliwością rząd wiedeński doprowadza monarchię do wcale nie ponętnego stanu!... Socyaliści ośmieleni coraz większemi ustępstwami, już się biorą wprost do rozboju... Z prasy codziennej zbyt znanym jest fakt napadu socyalistów na protonotaryusza apostolskiego i członka dolno-austryackiego Wydziału krajowego Mgra Józefa Scheichera, bym go miał tutaj powtarzać. W każdym razie wypada mi jako kronikarzowi parę z tego powodu wyprowadzić refleksyi... Wiedzą chyba dostatecznie czytelnicy »Gazety kościelnej«, że nie jestem zgoła zaślepionym zwolennikiem polityki i zasad tegoż prałata, a nawet z okazyi kilku niefortunnych jego występów czy w parlamencie, czy w sejmie, czy w sprawie reformowanego katolicyzmu, nie wahałem się wprost i jawnie wypowiadać mego sądu również z surową krytyką połączonego... Lecz bądź co bądź dostojnikiem on jest Kościoła, mężem nader wielkiej pracy, a nadto sam wiek jego 63 lat powinien mu dać prawo do tego, by w monarchii katolickiej w chwili, gdy pełni funkcyę publiczną, jako członek Wydziału krajowego, nie był narażonym na zniewagę tak straszną, jaka go spotkała ze strony socyalistów, na stacyi kolejowej w Rohrbach, w niedzielę 18. czerwca b. r. Socyalizm dał dowód zdziczenia swych towarzyszy, którzy nie odpadli bynajmniej ani na włos od najpospolitszych rozbójników; ale zachodzi pytanie, skąd oni doszli aż tak daleko?... Odpowiedź łatwa!... Dzikie z natury zwierzę potrzebuje tresury, a wytresowaniem jego zająć się ma ten, pod którego opieką ono się znajduje. Dzikie w istocie są zasady socyalizmu pragnącego wywrócić istniejący rzeczy porządek, dzikości poddostatkiem mieć musi w sobie każdy, kto tego rodzaju hołduje zasadom, a więc ten, kto powołany do strzeżenia porządku w państwie, postarać się powinien o ujarzmienie tych, którzy dzikością sobie wrodzoną, niepokoją współobywateli w państwie. Rządu tedy zadaniem w każdym kierunku działać tak, aby owo dzikie zwierzę potrzebnej nabywało tresury, a w razie, gdyby zbyt wiele okazało uporu, w należyty zostało zaopatrzony kaganiec!!... Tresura ta ma się przedewszystkiem odbywać w zakładach wychowawczych... A te z smutkiem wyznać trzeba wobec obecnego systemu szkolnego nie odpowiadają zgoła swemu celowi, bo nie dorosły do swego zadania... Wychowawca sam w pierwszym rzędzie, wychowanym być powinien, a dzisiejsze szkoły? zwłaszcza szkoły średnie? mająż one — mówmy bezstronnie — prawdziwych pedagogów? Słyszałem sam już nieraz utyskiwania dyrektorów i katechetów owych szkół na brak doboru odpowiedniego sił nauczycielskich... Od kogoż tedy ma młodzież uczyć się zasad, co wyrabiają charakter?... Od nieskończonego medyka, prawnika lub choćby i skończonego z biedą filozofa?... Gdzież dziś owe dawne typy profesorów, którzy na chwałę Ojczyźnie i dobrych tylu obywateli i znających swe obowiązki religijne ojców rodzin wychowywali? Jeśli są jeszcze tacy profesorowie, to i oni wśród swych młodszych, a niedowarzonych kolegów odmienne zupełnie, a często niebezpieczne zasady wyznających, czują się wprost odosobnionymi, a więc i stracić wreszcie muszą chęć do występowania w czasie konferencyi przeciwko rozmaitym nieprawidłowościom, bo i wiedzą zresztą, że przez zwolenników »nowego kursu« przegłosowani zostaną...

Reforma zatem wychowania w szkołach i to reforma gruntowna aż się prosi sama, a i społeczeństwa część zdrowa domaga się jej jak kania deszczu... Lecz i rząd sam wychowywać powinien!... Uczyć nawet i dorosłych obywateli — nie mówię już o młodzieży — szacunku dla starszych wiekiem, co to przeszedłszy szkołę życia wiele więcej wiedzą niż niejeden, który niby Moloch tysiące tomów filozoficznych pochłonął. A tymczasem zdarzają się już dzisiaj wypadki, że c. k. władze polityczne zawarłszy sojusz z liberałami, ba nawet ze socyalistami starają się usunąć starszych ludzi i to w dodatku zasłużonych dla miasta, czy powiatu, czy kraju od wszelkiego wpływu w zarządzie czy miasta, czy powiatu, czy kraju i w miejsce ich wprowadzają ludzi nowych, nie obeznanych ze stosunkami, ludzi których dążnością wszystko reformować, bo dla nich tradycye są niczem, rzeczą zasługującą na zagładę!...

Czy to postępowanie c. k. władz politycznych — a mam na to fakta — przyczynić się może do wspomnianej wyżej, a koniecznej w społeczeństwie tresury??... Dawniej szanowano siwe włosy, a i poganie w Atenach, Sparcie i Rzymie szczycili się tem, że u nich wiek sędziwy jest we czci; do starców się uciekali, aby zasię-

gnąć porady w najważniejszych sprawach obchodzących społeczeństwo i dobrze zawsze na tem wychodzili. A. Roboam ciężko odpokutował i naród izraelski na długoletnie naraził waśnie, gdy miasto pójść za radą starszych, głosu posłuchał młodych i niedoświadczonych, a więc zwyczajnie lekko traktujących choćby najważniejsze sprawy. Cóż więc powiedzieć o rządzie czy władzy politycznej, gdy uważając ludzi, co na usłudze publicznej stargali siły, za bezużytecznych i godnych odrzucenia? Czyż ta władza nie sama wnosi przewrót, który doprowadzić musi do ostateczności, jaka miała miejsce w Rohrbach lub i tegoż samego dnia w Leoben, gdzie podłożono bombę przy furcie klasztoru Redemptorystów? W niezdarności tedy rządu, w braku najprostszego zmysłu politycznego u wielu urzędników władz politycznych naszej doby, szukać potrzeba przyczyn tego złego, które dziś niby potop monarchię zalewa!! Wielu z najpoważniejszych mężów dziś pewno to samo czuje, lecz mało znaleźć można odwagi cywilnej do jawnego wypowiedzenia owej gorzkiej, ale zasłużonej prawdy... Może i piszący te słowa narazi się na przykrości, lecz one mu pewno nigdy ust nie zamkną, gdy przyjdzie wypowiedzieć to, co społeczeństwu może posłużyć ku pożytkowi!!...

Lecz i gdzieindziej nie dzieje się lepiej... W drugiej połowie maja b. r. odbył się w Monasterze, a więc »państwie bojaźni Bożej« proces przeciwko ewangelickiemu proboszczowi wojskowemu Bachsteinowi, oskarzonemu o obrazę religii katolickiej. Bachstein ongi kapłan katolicki, wygłosił 19. stycznia b. r. na zgromadzeniu Związku ewangelickiego w Osnabrück mowę, w której rzucił się na Kościół katolicki i jego instytucye z taką zapalczywością, iż przewyższył nią wszystkie dotychczasowe pamflety, a bodaj czy nawet nie samego Grassmanna. W nienawiści, na jaką tylko zdobyć się może apostata, nazwał papieża »człowiekiem, w którym siedzi szatan otoczony przepychem, dewotkami, monstrancyą i różnemi komedyami«, powiedział, że Rzym uprawia systematyczne bratobójstwo, że Piotra de Arbuez, wobec którego Kain byłby aniołem, ogłosił za świętego, że ultramontanizm zawiesił na szyi cesarza Wilhelma II. medal św. Benedykta, że kapłani robią »hokus pokus« przy konsekracyi i bogom pogańskim wkładają tylko płaszczyk chrześcijański i t. p. Świadkowie wezwani do rozprawy odbywającej się przed sądem wojskowym 13. dywizyi oświadczali, że słowy Bachsteina, tak strasznie czuli się oburzeni, jak nigdy niczem w życiu, jeden tylko z nich i to pastor ewangelicki zeznawał, że nie widzi w tych słowach nic złego, boć przecie znajdują się one w pismach samego Marcina Lutra ojca protestantyzmu... Podobnież bronił się i sam oskarzony... i sąd wojskowy przyznał mu słuszność, wydając ku oburzeniu wszystkich wyrok uwalniający!!... Dodać należy, że inaczej zapatrywał się na tę kwestyę komendant dywizyi, zgłaszając odwołanie od wyroku do wyższej instancyi!... On jeden snać zrozumiał, że tego rodzaju sprawki uchodzić nie powinny bezkarnie, jeśli cesarstwo niemieckie ma nadal »państwem bojaźni Bożej« pozostać, jeśli chce usunąć zgorszenia ze społeczeństwa, a powstrzymać armię od mrzonek przewrotowych!!...

Świeżo wydana w drukarni watykańskiej statystyka Zakonu OO. Benedyktynów wykazuje 5940 członków tegoż zakonu, z pomiędzy których 4161 jest kapłanów i kandydatów stanu duchownego, a 1779 braci laików, oddających się posługom domowym, pracy rolnej lub też rozmaitym rzemiosłom. Według ostatniego wykazu urzędowego z r. 1880 liczono Benedyktynów 2765, a zatem w ciągu lat 25 liczba ich podwoiła się nawet z naddatkiem. Wogóle istnieje 155 opactw i klasztorów; w 86 rządzą opaci, w 9 tytularni opaci, w 13 przeorowie katedralni, a w 33 przeorowie konwentualni. Do zakonu Benedyktynów należy arcybiskup Granu i książę prymas węgierski kardynał Klaudyusz Vaszary, 5 arcybiskupów, 9 biskupów. Opatem-prymasem całego zakonu jest opat kolegium rzymskiego św. Anzelma, a dawny opat z Maredsous w Belgii ks. Hildebrand hr. Hemptinne, który dzierży tę godność od 12. lipca 1893. roku. Cały zakon benedyktyński dzieli się na 14 kongregacyi: kassineńska, angielska, szwajcarska, brazylijska, bawarska, francuska, amerykańsko-kassineńska, kassineńska strictae observantiae z Subiaco, dwie austryackie tj. Niepokalanego Poczęcia i św. Józefa, węgierska, beurońska, szwajcarsko-amerykańska i missyjna pod wezwaniem św. Ottylii w Bawaryi, która ma sobie powierzoną missyę w koloniach niemieckich w Afryce wschodniej. Po zatem są jeszcze klasztory nie należące do żadnej kongregacyi np. Melk w dyecezyi St. Poelten, Schotten we Wiedniu, Kremsmünstr w dyecezyi linckiej i inne. Ponieważ już w jednej z kronik podałem nazwy opactw benedyktyńskich, będących w granicach monarchii austro-węgierskiej i to wraz z dotyczącemi datami statystycznemi, powtarzać się nie będę w tem miejscu, dodam tylko że z pośród 262 opactw i klasztorów żeńskich reguły św. Benedykta liczących 7407 zakonnic przypadają na Austryę i Węgry: opactwo Nonnberg w Salcburgu i filia tegoż w Gurk z 102. zakonnicami, Säben w dyecezyi Trydentu z 70. i filia tegoż w Scharnitz dyec. Brixen z 4, Gurk pod Celowcem z 25, Tryest z 34, Veglia na wyspie tegoż nazwiska z 14, Cherso z 12 i Arbe z 9 wszystkie trzy ostatnie w dyecezyi Veglia (Krk), w Zadarze z 29 i Pago w archidyecezyi Zadaru z 13, w Sebenico z 11, w Lessina na tejże wyspie stanowiącej osobną dyecezyę z 11; w Trau w dyecezyi Splitu z 5; Smichow pod Pragą z 75, Lwów z 29, Przemyśl z 32, Staniątki pod Krakowem z 48., Fiume w dyecezyi Zengg-Modrus z 26, i obrządku ormiańskiego we Lwowie z 18, razem zatem: 20 klasztorów z 567 zakonnicami. Benedyktyni zarządzają 757 parafiami, przy których jest zajętych 919 kapłanów zakonnych i 374 świeckich, liczba dusz w tych parafiach wynosi pokaźną sumę 1,192.734. Przy szkołach, a zatem 24 gimnazyach (3 w Bawaryi, 13 w Austryi i Węgrzech, 5 w Szwajcaryi, 4 w Ameryce), 1 kolegium handlowem, 1 szkole realnej, 1 szkole wyższej artystycznej w Maredsous, 2 domach dla sierót i innych tego rodzaju instytucyach, seminaryach i kolegiach pracuje z górą 2000 zakonników, a do szkół tych uczęszcza przeszło 14.000 uczniów, nie wliczając w to kleryków zakonnych.

Do zakonu benedyktyńskiego należą jeszcze i inne gałęzie, które z biegiem wieku od pnia głównego odpadłszy, w głównych zarysach pozostawiły dla siebie regułę św. Benedykta, a temi są: Kameduli, Vallumbrosanie, Sylwestryni, Olivetanie mający jedno opactwo w monarchii naszej od r. 1899., a to w Tanzenberg pod Celowcem w Karyntyi, Benedyktyni ormiańscy czyli Mechitarzyści we Wiedniu z 11 kapłanami, 11 klerykami, 5 laikami i 14 nowicyuszami, w Tryeście z 1 kapłanem i 1 laikiem, w Erzsebetvaros w Siedmiogrodzie z 2 kapłanami, i największa gałąź Cystersi. Na ziemi polskiej niemasz dziś już ani śladu z Benedyktynów, jakkolwiek Polska zawdzięczyć im może w znacznej części utwierdzenie swe we wierze chrześciańskiej. I św. Wojciech i brat tegoż Gaudenty i 5 Braci Polaków męczenników, należeli do tegoż zakonu; a już za panowania Mieczysława I. osiedli Benedyktyni na Łysej górze, gdzie Bolesław Chrobry wybudował im klasztor r. 1006. Wogóle posiadał ten zakon oprócz 9 opactw, między któremi górowało arcyopactwo w Tyńcu, 20 klasztorów mających tytuł prepozytur, jak np. w Tuchowie.

Mówiąc o Benedyktynach nie mogę pominąć milczeniem straty, jaką zakon ten poniósł w maju b. r. przez zgon opata słynnego klasztoru Maria Einsiedeln w Szwajcaryi w dyecezyi Chur i prezesa kongregacyi szwajcarskiej ks. Kolumbana Bruggera. Einsiedeln jest miejscem, gdzie św. Meinrad († 861) obrał sobie pustelnię, a zaraz po jego śmierci prepozyt kapituły strassburskiej Eber-

hard przywdziawszy habit benedyktyński, założył tu klasztor przy kaplicy św. Meinrada, która jak czytamy w bulli Leona XIII. konsekrowaną została 14. września 948. przez Aniołów. Od tego czasu w dniu tym obchodzi się w Einsiedeln nader uroczyście święto zwane »Engelweihe«, a liczba pielgrzymów dążących do cudownego obrazu N. M. P. wynosi rocznie około 150.000. Opaci już od czasów Eberharda wyniesieni zostali do godności książąt cesarstwa, a dziś choć opactwo tytuł ten utraciło, pozostało jednak i nadal konsystoryalnem, tj., że Ojciec św. na konsystorzu podobnie jak biskupom, opatom jego udziela prekonizacyi. Opactwo to liczy 92 kapłanów, 14. kleryków, 34 laików, zarządza 14 parafiami, a nadto ma gimnazyum z prawem publiczności i missye w Arcansas, Dakota i Texas w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Opat z Maria Einsiedeln jest także i prezesem kongregacyi szwajcarskiej, w skład której wchodzą opactwa: Einsiedeln, Muri-Gries, Engelberg, Delle-Mariastein i Dissentis, wszystkie w Szwajcaryi z wyjątkiem Muri-Gries, leżącego w Tyrolu w dyecezyi Trydentu. Śp. ks. Brugger był 52 opatem i rządził od r. 1895; zasłynął nietylko jako znakomity administrator, ale zdobył także sobie rozgłos nawet i pracami literackiemi jako elektrotechnik; umarł w stosunkowo młodym wieku, bo licząc zaledwo lat 50. W tydzień po jego zgonie przystąpiono pod przewodnictwem opata z Dissentis ks. Benedykta Prevosta, jako komisarza papieskiego do wyboru opata, a z urny wyszedł 47-letni O. Tomasz Bossart dotychczasowy dziekan opactwa, były profesor dogmatyki w kolegium św. Anzelma w Rzymie. Słynie on jako pełen ducha Bożego zakonnik, kazania jego, a zwłaszcza udzielane przezeń często ćwiczenia duchowne, pozyskały mu szeroki rozgłos w Szwajcaryi i Tyrolu. Benedykcya nowego opata nastąpić będzie mogła dopiero po konsystorzu papieskim, na którym otrzyma on prekonizacyę. *X. X.*

Nauka o mszy świętej.

„Na każdem miejscu poświęcają i ofiarują Imieniowi Memu ofiarę czystą“. (Malach. I, 11).

Wiadomo, że człowiek jako stworzenie powinien Bogu składać cześć całą istotą swoją i dla ekspiacyi zanosić ofiary. Dlatego w Starym Zakonie ofiarowano Bogu codziennie w świątyni mnóstwo ofiar, które nie mogły Bogu całkowicie zadosyć uczynić za grzechy ludzkie. Potrzeba było zatem innej świętszej i czystszej ofiary, którąby trwała do skończenia wieków. Tą ofiarą jest sam Jezus Chrystus, jako Bóg współistotny Ojcu Swemu a jako człowiek we wszystkiem do nas podobny. On ofiaruje się codziennie na naszych ołtarzach, jak niegdyś na Kalwaryi i przez tę ofiarę czystą i bez zmazy oddaje Bogu należyty pokłon, uznaje najwyższe panowanie Jego nad stworzeniem i spłaca zupełnie długi, zaciągnięte u Boga przez grzechy ludzkie. Jezus Chrystus, jako pośrednik między niebem i ziemią, wyprasza nam także wszystkie potrzebne łaski i jest ofiarą dziękczynną, najwznioślejszą. Byśmy mogli dostąpić tych wszystkich owoców mszy św., musimy coś uczynić z naszej strony. W tym celu pouczę was: 1. jak wielkiem szczęściem dla człowieka, że może być na mszy św., 2. z jakiem usposobieniem powinniśmy jej słuchać i 3. jak po największej części ludzie zachowują się na niej.

Nie będę szczegółowo objaśniał, jakie znaczenie mają szaty kościelne, w których przystępuje kapłan do ołtarza. Gdy ksiądz idzie do zakrystyi i ubiera się, przedstawia Jezusa Chrystusa, który zstąpił z nieba i wcielił się w łonie Matki Najświętszej, by mógł Ojcu Swemu uczynić zadosyć za grzechy nasze. Humerał biały, który ksiądz wdziewa na ramiona, przypomina ową chwilę, kiedy Jezusowi Chrystusowi zawiązano oczy, wymierzano Mu policzki i mówiono: »Prorokuj nam, kto Cię uderzył?« Alba oznacza białą szatę, w którą Heród dla szyderstwa ubrał Jezusa Chrystusa i odesłał Go do Piłata. Pasek, który przewiązuje albą, wyobraża owe powrozy, którymi skrępowano Zbawiciela w ogrodzie Oliwnym, jak również owe bicze, którymi Go sieczono przy słupie kamiennym. Manipularz, który ksiądz wkłada na lewe ramię, przypomina owe więzy, którymi Pana Jezusa skrępowano w czasie biczowania przy kolumnie. Manipularz wkłada się na lewą rękę, bo ona jest bliżej serca i przez to poucza nas Kościół, że Jezus Chrystus z nadmiaru miłości ku nam zgodził się na to okrutne biczowanie. Stuła przypomina powróz, który zarzucono Chrystusowi na szyję, kiedy niósł krzyż na Golgotę. Ornat jest obrazem płaszcza szkarłatnego i owej sukni całodzianej, o którą pod krzyżem rzucano losy.

Confiteor przywołuje na pamięć Jezusa Chrystusa, który przyjął na siebie grzechy nasze i uczynił za nie zadosyć Ojcu swemu[1]). Introit wyraża owo gorące pragnienie, z jakiem oczekiwali Patryarchowie przyjścia Mesyasza, i dlatego powtarza się dwa razy. Kyrie elejson, czyli słowa: Panie, zmiłuj się nad nami, przypominają opłakany stan ludzkości przed narodzeniem Chrystusa. Epistoła czyli list, przypomina naukę Starego Zakonu; Graduał oznacza pokutę Żydów, po kazaniach św. Jana Chrzciciela; Alleluja, świadczy o weselu duszy, która otrzymała łaskę Bożą; Ewangelia przypomina wiernym naukę Jezusa Chrystusa. Różne znaki krzyża, które robi kapłan nad hostyą i kielichem oznaczają cierpienia, które poniósł Jezus Chrystus w czasie Swej męki. Nie będę o tem obecnie dłużej mówił, bo mi się do tego jeszcze kiedy nadarzy sposobność.

I. Msza św. jest tą samą ofiarą, ale bezkrwawą, którą Pan Jezus złożył ze Siebie w Wielki Piątek na krzyżu. Zachodzi ta tylko różnica, że wtedy można było widzieć oczyma ciała, jak Pan Jezus cierpiał i krew swoją przelewał, zaś we Mszy św. ofiaruje się Jezus Chrystus Ojcu Swojemu w sposób niewidzialny i bezkrwawy. Msza św. jest szczytną ofiarą: Ona rozwesela cały dwór niebieski, pomaga biednym duszom czyścowym, sprowadza na ziemię wszelkie błogosławieństwo i więcej chwały przynosi Bogu, niż cierpienia wszystkich Męczenników, niż umartwienia wszystkich pustelników, niż wszystkie łzy pokutników, przelane od początku świata, aż do końca wieków. Albowiem te uczynki są dziełami ludzi mniej lub więcej grzesznych, a we Mszy św. sam Jezus Chrystus, równy Ojcu, ofiaruje Swą mękę i śmierć na zadosyćuczynienie zagniewanemu Bogu. Cena Mszy św. jest nieskończoną. Z tego powodu, kiedy Jezus Chrystus skonał na krzyżu, widziano wiele nawróceń: dobry łotr, otrzymał już przedtem obietnicę raju, wielu Żydów weszło w siebie, nawet poganie ze skruchą bili się w piersi i mówili, że Chrystus był prawdziwie Synem Bożym. Umarli powstali z grobów, skały się kruszyły i drżała ziemia.

Najmilsi Bracia, jeżeli z dobrem usposobieniem będziemy się znajdowali na Mszy św., niezawodnie się nawrócimy, choćbyśmy byli zatwardziali w złem, jako Żydzi, zaślepieni jako poganie i twardsi od skał, które się wówczas rozpadały. I rzeczywiście chwila Mszy św. jest najodpowiedniejszą chwilą w której możemy z Bogiem układać się niejako o nasze zbawienie. W smutkach znajdziemy na niej pociechę, w pokusach siłę do zwycięstwa, jak mówi św. Jan Chryzostom.

Opowiada papież Pius II., że pewien szlachcic z prowincyi Ostya, doznawał ciągłych pokus, by sobie życie odebrał. Przyznał się do tego wobec świątobliwego zakonnika i pytał go o radę. Sługa Boży pocieszył i podniósł go na duchu i radził mu, by do domu swego sprowadził kapłana, któryby dlań codziennie odprawiał Mszę

[1]) Rodriguez. t. III., p. 575. Św. Grzegorz (dopisek błogosław.).

św. Usłuchał szlachcic, urządził w swym zamku kaplicę i sprowadził księdza, który tu codziennie sprawował bezkrwawą ofiarę, a szlachcic słuchał jej pobożnie. Pewnego razu oświadczył ksiądz, że pragnie odprawić Mszę św. w sąsiednim kościele, z powodu przypadającej uroczystości. Zgodził się na to szlachcic w tej nadziei, że sam uda się także do tego kościoła. Jednakowoż nagła sprawa zatrzymała go w domu, aż do południa. Przeląkł się pobożny pan z powodu tego zaniedbania. Dawne pokusy odżyły i wróciły na nowo. Niespokojny opuszcza zamek i spotyka na drodze wieśniaka, który go pyta, dokąd idzie: Na to odpowiada szlachcic, że pragnąłby wysłuchać Mszy św. »Już zapóźno, rzecze wieśniak, wszystkie Msze się skończyły«. Zmartwił się bardzo szlachcic i zawołał z boleścią: »Biada mi, jestem zgubiony, bom opuścił Mszę św.«. Gdy to usłyszał chciwy na pieniądze chłop, postanowił za grosz odstąpić panu korzyści, jakich dostąpił z powodu wysłuchanej Mszy. Przystał na to szlachcic i w tym celu oddał swój płaszcz wieśniakowi, następnie szedł jeszcze pomodlić się chwilę do kościoła. »A gdy wracał tą samą drogą, zobaczył nieszczęśliwego wieśniaka powieszonego na drzewie, w tem samem miejscu, gdzie otrzymał płaszcz. Albowiem z dopuszczenia Bożego, na ukaranie chciwości, pokusa rozpaczy ze szlachcica przeszła na chłopa. Na widok ten straszny podziękował szlachcic Bogu, że go ocalił z tak okropnego nieszczęścia i odtąd już nigdy nieopuszczał Mszy św. W godzinę śmierci sam wyznał, że odkąd począł codziennie słuchać Mszy św., zły duch przestał go dręczyć rozpaczliwemi myślami. Słusznie też powiada św. Jan Chryzostom, że gdy wśród pokus wysłuchamy pobożnie Mszy św., niezawodnie miłosierny Bóg, uwolni nas od nich. Bracia drodzy, gdybyśmy posiadali żywą wiarę, Msza św. byłaby dla nas w ciągu życia lekarstwem na wszelkie nieszczęścia, bo w niej ofiaruje się niewidzialnie Jezus Chrystus, który jest lekarzem duszy i ciała naszego.

II. Powiedzieliśmy, że Msza św. jest ofiarą Ciała i Krwi Chrystusowej, którą się składa jedynie Bogu, a nie Aniołom lub Świętym. Najlepszym sposobem jej słuchania jest duchowe łączenie się z kapłanem i towarzyszenie mu we wszystkich ceremoniach i czynnościach i przyjęcie się żywe uczuciami miłości i wdzięczności.

We Mszy św. rozróżniamy trzy części: pierwszą od początku aż do ofiarowania, drugą od ofiarowania do podniesienia czyli konsekracyi, a trzecią od konsekracyi aż do końca. Muszę zaznaczyć, że gdyby ktoś był dobrowolnie roztargniony, podczas jednej z tych części, popełniłby grzech ciężki [1]). Powinniśmy przeto usuwać skrzętnie z myśli naszych wszystko, co się nie odnosi do Boga i tej Przenajświętszej Ofiary. Do Offertorium powinniśmy się przejąć uczuciami szczerego żalu za grzechy. Od ofiarowania aż do konsekracyi uważajmy się za ministrów, składających w ofierze Bogu Ojcu Jezusa Chrystusa. Oddajmy Bogu ciało, duszę, mienie, życie, a nawet wieczność. Po konsekracyi niezapominajmy, że należy przynajmniej duchowo przyjąć Krew i Ciało Jezusa Chrystusa i obudzić w sobie stosowne akty.

Na trzech przykładach Pisma św. będę się starał wykazać, w jaki sposób trzeba słuchać Mszy św. Publikanin pouczy was, jak się należy zachować na początku Przenajświętszej Ofiary. Dobry łotr przemówi do was, co czynić wypada w czasie podniesienia, a setnik będzie waszym przewodnikiem przy Komunii św.

Najmilsi Bracia, dobry chrześcijanin zaraz po przebudzeniu gotuje się do tej Ofiary i niezaprząta umysłu swego sprawami, które się nie odnoszą do niej. A zatem wyobrażajmy sobie Jezusa Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym, jak upadłszy twarzą na ziemię, gotuje się do krwawej ofiary, którą ma złożyć na Golgocie. Przedstawiajmy sobie, jak wielka Jego miłość, że za nas idzie na cierpienia, by nas uwolnić od śmierci wiecznej. Ktoby mógł naczczo słuchać Mszy św. spełniłby bardzo miły uczynek Bogu. W pierwszych wiekach Kościoła wszyscy chrześcijanie szli naczczo do świątyni Pańskiej. Nie zajmujcie się w dnie świąteczne sprawami doczesnymi. Wśród tygodnia dość napracowaliście się, w niedzielę i święto zajmujcie się jedynie duszą swoją i proście Boga o przebaczenie grzechów. Po drodze nie rozmawiajcie i żywo sobie przedstawcie, że idziecie za Jezusem Chrystusem, który dla waszego zbawienia niesie krzyż na Kalwaryę. Przed Mszą św. należy się przez chwilkę skupić, zastanowić się, jakich przedewszystkiem łask potrzebujemy, by o nie prosić w czasie Ofiary bezkrwawej. Wypada, wchodząc do kościoła, przeżegnać się wodą święconą i wziąć udział w procesyi przed nabożeństwem, jeżeli się odbywa, bo to usposabia do dobrego słuchania Mszy św. Już przy wejściu do domu Bożego, przejmijcie się uczuciami skruchy i wesela, że możecie stanąć przed Bogiem Wielkim i Świętym. Obyście okazali usposobienie celnika, który przyszedł na modlitwę do świątyni jerozolimskiej.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) To dotyczy Mszy św. w niedziele i święta.

Bibliografia.

Ardens „Ognie i błyski". Poezye. (Kraków 1904 stron 153).

Tomik poezyi religijnych — to rzecz rzadka w czasach dzisiejszych i zasługująca tem bardziej na uwagę katolików — im mniej może liczyć na powodzenie u szerszej publiczności. Nasze jednak czasopisma i dzienniki zajmują się najmniej tym rodzajem literatury, więc też nie wspomniały dotąd o wierszach Ardensa, z jedynym, o ile wiem, wyjątkiem »Przeglądu Powszechnego« w którym p. Antoni Mazanowski wyraził się o nich (w zeszycie majowym z r. b. str. 227) bardzo pochlebnie. Nie bez racyi wybrał sobie młody jeszcze widocznie piewca pseudonim »ardens«, bo w każdym z jego utworów wyraża się dusza, płonąca ogniem miłości ku swemu Stwórcy i bliźnim. Niektóre zwłaszcza z tych wierszy odznaczają się głębokością i siłą uczucia, które język poety czyni wymownym („pectus est, quod disertum facit"), jak n. p.

Błogosławieni, co dla Ciebie, Boże,
Dla Twojej świętej, słodko brzmiącej mowy,
Pragną zanurzyć się w męczeństwa morze!
Ich dusza trwadsza, niźli miecz stalowy,
Czerpiąca zawsze z Twojej mocy zdroju,
Stroi się chętnie w płaszcz krwi purpurowy;
Nieustraszona, jakoby lew w boju,
Walczy, aż wyda swe ostatnie tchnienie,
By odejść cicho, jak Anioł pokoju itd.

Gdzie indziej jednak są wyrażenia, świadczące, że autor walczy jeszcze z trudnościami formy, są przenośnie i zwroty mniej szczęśliwe, twarde, a wybrane do rymu, jak n. p. »Złym ciska śmierci ości« (str. 13), »co Bożych gniewów przelną zwój« (str. 16), »Twój widok mocy daje bez liku«! (str. 19).

Gdyby mię autor spytał o wskazówkę, w jakim kierunku ma kształcić swój niezaprzeczony talent, dałbym mu radę, żeby więcej wczytywał się w dzieła mistrzów formy (jak Dante, Mickiewicz, Słowacki i inni), a otrząsnął się z wpływu poetów, mniej dbających o dobór rymów, o piękność i szlachetność wyrażeń.

X. A. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Z rąk Jego Eks. Najprzew. ks. Metrop. Józef Bilczewskiego otrzymają święcenia presbyteratu, dnia 2. lipca następujący alumni: Bialikiewicz Karol, Borowski Leon, Brenny Franciszek, Bylica Edward, Engel Jan, Gramse Julian, Guzek Maryan,

Haschler Leonard, Klementowski Leopold, Maksymowicz Karol, Ogrodnik Jan, Schüttler Karol, Szelest Józef, Wolański Józef, Żelewski Feliks, Żytkiewicz Ludwik.

Dnia 6. lipca jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **OO. Bernardynów** (Braci Mniejszych) o godz. 5½ popołudniu.

VENITE ADOREMUS!

Urząd parafialny w Pomorzanach
(poczta loco),
poszukuje organisty.
Posadę można objąć zaraz.

Poln. e. 1906.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.